

## Siostra Pogarda

Wśród pierwszych pewników wiążących się z objęciem urzędu przez prezydenta-elekta RP wymienia się zablokowanie tzw. ustawy o mowie nienawiści. A co, gdyby wrócić do prac parlamentarnych i rozszerzyć ją o mowę pogardy?

Ostatnia kampania raz jeszcze pokazała, jak nieprzewidywalna jest – na szczęście – sfera polityki. Zakończenie kampanii nie zwiększyło zresztą szczególnie puli pewności: nadal nie wiemy, czy wśród przegranych tych wyborów nie pojawi się myśl o zakwestionowaniu ich prawomocności, na ile stabilna okaże się obecna koalicja ani jakie działania podejmie Karol Nawrocki w pierwszej kolejności.

Niektóre rzeczy jednak wiadomo. Wiadomo, że wszystkie ugrupowania zaczynają mobilizować się do wyborów parlamentarnych. Wiadomo, że prezydent-elekt nie będzie zbyt życzliwy ustawom, które zawetował (lub odesłał do kontroli TK) Andrzej Duda. I wiadomo też było – a przebieg wydarzeń to potwierdza – jaki kształt przybiorą reakcje części przynajmniej wyborców Rafała Trzaskowskiego.

Formuła tych reakcji jest właściwie niezmienna, szereg z nich cytowano zresztą w poniedziałkowy ranek, zdumiewając się nad stałością wzorca. „Dziś wstyd za innych i upokorzenie” – odezwała się jako jedna z pierwszych Krystyna Janda. „Moja wizja Polski (...) przegrała z wizją

brunatną, z kłamstwem i nienawiścią” – pożegnał się z mediami (a w przyszłości i z parlamentaryzmem) pos. Wadim Tyszkiewicz. „Połowa polskiego społeczeństwa wybrała (...) prezydenta sutenera” – to prof. Tadeusz Gadacz. „N.ie” – zabłysła kalamburem Matylda Damińska. „Staniemy się ruskim landem”. „Żałoba i wstyd”. „Nie ma światełka w tunelu” – desperuje rosnące z każdą chwilą grono bywalców, nieodmiennie wskazując winowajcę porażki wyborczej: jest nim ciemny, łapczywy, brutalny, chutliwy, chciwy i złośliwy, niedomyty, głupi, zdewociały, naiwny, protofaszystowski, pałkarski, tępy, niemoralny i złodziejski polski lud.

**Przeczytaj również: Rémi Brague – Islam – przeczytaj fragment**

Nie są to reakcje nowe i wiadomo, do jakich działań mogą one prowadzić. „Patrz, Bożenko – westchnęła przy sąsiednim stoliku w Caffè Nero dama, która nie potrafi chyba tworzyć memów, choć przecież to nic trudnego. – Jest już Krystyna Janda i «nie mój prezydent», zaraz będą hasła pisane solidarycą, drobne samookaleczenia, deklarowanie emigracji i runy malowane na kościołach”.

Wiadomo również, po kilkunastu latach funkcjonowania w społeczeństwach Zachodu i UE rozbudowanego ustawodawstwa zapobiegającego tzw. „mowie nienawiści”, jakie są tego ustawodawstwa skutki polityczne i społeczne. Zapisy kodeksowe, służące zrozumiałemu celowi – kryminalizacji jawnych pogroźek, zastraszania, stymulowania nienawiści rasowej – zmieniały się ze względu na ewolucję technologii (media społecznościowe), ale i radykalne przededefiniowanie takich pojęć

jak agresja i mikroagresja, poczucie dyskomfortu czy tolerancja. W rezultacie na mocy ustaw (czasem stanowiących rozszerzenie zapisów kodeksu karnego, czasem uchwalanych jako odrębny blok prawa) odpowiedzialności doświadczają nie tylko przemocowcy, rasiści i mafiozi, lecz również ekscentrycy, sangwinicy i głupcy. Czasem takie sytuacje mają charakter akcydentalny (jak przypadek starszej pani, cierpko wyrażającej się w Polsce o Jerzym Owsiaku), czasem – systemowy: w Wielkiej Brytanii wprowadzenie „Online Safety Act” jesienią 2023 roku doprowadziło do skazania (nierzadko uwięzienia) kilkuset osób.

Wiadomo, że inicjatywy tego rodzaju mogą być rozbudowywane właściwie *ad perpetuam*, zarówno z racji rozszerzania katalogu deliktów, jak stosowania swoistej „dźwigni interpretacyjnej”. Sięgnięto po nią zresztą podczas debaty w sejmowej podkomisji w lutym br.: fraza o mowie nienawiści „z powodu przynależności” (do dyskryminowanej grupy) została na wniosek NGOsu o swojskiej nazwie „Homokomando” zmieniona na „w związku z przynależnością”, co rozszerza wykładniczo możliwość składania skarg – również, jak tłumaczył daremnie poseł Marcin Warchoń, przez „osoby, które nie posiadają danej cechy dyskryminującej, a są tzw. obrońcami”.

Poszczególne sformułowania mogą być przedmiotem dyskusji prawników. Nie tylko w ich gronie nie jest jednak rzadka opinia, że ustawy „przeciw mowie nienawiści” konstruowane są w ten sposób, by maksymalnie rozszerzyć liczbę wypowiedzi, które mogą zostać zaklasyfikowane jako naruszenie prawa i podlegające karze. Szczególnie jeśli zważyć, że już od 5 marca br. weszły w życie tzw. Wytyczne Prokuratora Generalnego Adama Bodnara w sprawie prowadzenia postępowań o przestępstwa motywowane

uprzedzeniami”. Wiadomą jest też selektywność organizacji pozarządowych, powstałych z myślą o walce z mową nienawiści: głośna wypowiedź prof. Michała Bilewicza, zrównująca elektorat jednego z kandydatów na urząd Prezydenta RP z „mordercami z Jedwabnego”, zgłoszona wielokrotnie Stowarzyszeniu Otwarta Rzeczpospolita oraz Ośrodkowi Monitorowania Zachowań Rasistowskich i Ksenofobicznych, nie doczekała się żadnej reakcji tych zasłużonych placówek.

Taki stan rzeczy zwiększa obawy przez praktyką selektywnego i motywowanego politycznie wykorzystywania ustaw o mowie nienawiści. Stąd obecne w kampanii wyborczej i po jej zakończeniu nadzieje na zablokowanie rozwoju tego rodzaju ustawodawstwa.

Ja jednak myślę, że w imię równowagi politycznej, rozbudowy, nie zaś redukcji systemu *checks and balances*, powinniśmy wrócić do prac nad ustawą – i znacząco ją rozbudować.

Nienawiść nie jest przecież jedyną negatywną emocją społeczną, dochodzącą w tych dniach do głosu – ani nawet najbardziej powszechną. Oczywiście, różnego rodzaju zapowiedzi pobicia, „ogolenia” lub naruszenia nietykalności cielesnej w różny sposób (lubią się nimi chwalić w mediach odważni plastycy, reżyserzy i ginekolożki) są ohydne, a często i niebezpieczne. Nieporównanie więcej jednak, mam wrażenie, pada w wypowiedziach publicznych słów skrajnej pogardy wobec tych łotrów, chamów, dewotów i zacofanych, kościółkowych wieśniaków. Oczywiście – nazwać kogoś wieśniakiem to nie to samo, co zagrozić mu kosą. A jednak. „Pogarda – to policzek wymierzony na odległość” – napisał Hugo. Czyli broń zdalnego rażenia.

## **Marek Cichocki w felietonie „Naprawdę przełomowe wybory”**

Jak funkcjonowałoby życie publiczne w Polsce, gdyby wprowadzono ustawę o przeciwdziałaniu mowie nienawiści i pogardy? Czy paragrafy przeciw „disdain speech” zaczęto by kopiować również w innych krajach? Czy doszło by do dalszego paraliżu systemu sądowego – czy przeciwnie, zwiększyłyby się odpowiedzialność za słowo nie tylko prymitywów, którzy grożą pobiciem nawet nie sięgając (w piśmie) po gwiazdki, lecz i akademików, którzy zaczytują się „Chłópkami”, ale chamstwo, co głośuje, chcieliby usadzić?

Tego nie wiem. Mam jednak jedną fantazję związaną z taką ewolucją polskiego prawodawstwa.

W jednym z najbardziej łotrzykowskich fragmentów „Pięknych dwudziestoletnich” Marek Hłasko, wspominając swój krótki pobyt w więzieniu w Stadelheim, opisuje funkcjonujący tam dość luksusowy oddział dla dyrektorów, skazanych za prowadzenie samochodu w stanie nietrzeźwym. Wśród innych, gorzej uposażonych skazanych, oddział ten był znany jako „Porsche Abteilung”.

Nazwa zatem pochodząca nie tyle od deliktu, co narzędzia przestępstwa. Zastanawiam się, czy gdyby do polskiego ustawodawstwa wprowadzono zapisy przeciw „mowie pogardy”, oddział dla jej szczególnie zatwardziałych sprawców nie zyskałby z czasem miana „Onet Abteilung”.

*Wojciech Stanisławski*

**Wszystkie felietony Wojciecha Stanisławskiego dla Teologii  
Politycznej \**

*Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa  
Narodowego pochodzących z Funduszu Promocji Kultury*



Ministerstwo Kultury  
i Dziedzictwa Narodowego

---